Rok XII^ty. Nr. 48.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela pierwsza Adwentu*, dnia 3. Grudnia 1848.

Religia.

Ludwik, czyli próżnowanie jest źródłem wszystkiego złego.

(Ciąg dalszy.)

Tym sposobem Ludwik, gdy na żadne przestrogi nauczyciela wcale nie zważał — całe dnie tylko na próżnowaniu i swywolach trawił, nie mógł nic umieć. Z największą trudnością ledwie tyle dokazali nauczyciele, że cokolwiek mógł czytać i pisać. Ale właśnie to, że Ludwik nic nie umiał, i zostawiony list trzeciego nauczyciela — który, równie jak poprzednicy, niechętnie, z obowiązku przecież sumienia, odejśdź z domu musiał, a w którym wystawiał, jakich przeszkód z strony matki doznawał do nauczania Ludwika czego dobrego, — te otworzyły oczy ojcu. W tymże liście, ostrożnie i grzecznie, dostatecznie przecież wyraził, dla czego nie on tylko, lecz i jego poprzednicy, w tak krótkim czasie opuścili z kąd inąd tak zacne państwo; i dla czego wszystkie ich usiłowania, do ukształcenia Ludwika dążące, były daremnemi. W końcu oświadczył: że jeżeli go interesuje poprawa i przyszłe szczęście syna, powinien go co prędzéj oddalić z domu, i w dobre ręce powierzyć.

Nieobraził się bynajmniéj tym listem ojciec rozumny, owszem mocno uczuł prawdę tych przedstawień, i czułe złożył podziękowanie nauczycielowi za jego otwartość i szczerość. Po takowém ostrzeżeniu nastąpiło wprawdzie smutne wystąpienie, ale niestety! na tém się tylko skończyło, że już na przyszłość dla Ludwika nie był trzymany nauczyciel w domu, lecz do publicznéj miejskiéj szkoły miał chodzić. Dobry ojciec mniemał, że tym sposobem wszystkiemu złemu zaradził, gdy Ludwik nie będzie ciągle pod okiem wszystko mu pozwalającéj i wybaczającéj matki. Że gdy go tylko odda pod dozór nauczyciela miejskiego, który mu wiernie i regularnie donosić będzie o jego pilności i zachowaniu się; myślał, że już dostatecznie zaradził jego kształceniu; spodziewał się bowiem, że Ludwik tyle ma uczucia, iż przykład pilnych i dobrze sprawujących się studentów, stanie się dla niego bodźcem i do pilności i do dobrego prowadzenia się. Lecz

o jakże się ten dobry ojciec zawiódł w swoich nadziejach.

Chodził tedy Ludwik do szkoły miejskiéj, i najgodniejszemu nauczycielowi został pod szczególniejszy dozór oddany. Ten sobie wiele trudności zadawał, aby młodego ucznia mógł przywieśdź do pilności i zamiłowania porządku; bo mniemał, że otrzymał zaniedbanego tylko, a nie sprzewrotnionego i zdziczałego młodzieńca. Ludwik zaś do próżnowania przyzwyczajony, a więcéj jeszcze do rządzenia się swoją uporczywą wolą przywykły, wnet sobie umiał poradzić. Dopóki go miał nauczyciel na oku, nie było nad niego pilniejszego i regularniejszego; lecz skoro tylko uważał, że nauczyciel jest czém inném zajęty, wtedy sobie za wszystko nagradzał, i nie było od niego gorszego. Gdy niemiał chęci do szkoły, natychmiast zmyślił jaką słabość, a matka już go nie posłała na mozolne lekcye, lecz w domu zostawiła. Gdy się chciał gdzie bawić, wtedy matka posłała z wymówką do nauczyciela, który nie mając czasu wchodzić w jéj prawdziwość, musiał na niéj przestać. Gdy zaś ojca o to zapytał, co zawsze pare razy w miesiąc czynił, to w matce miał dobrą obronicielkę, i tak rzecz była załatwiona.

Między starszymi studentami, z którymi Ludwik przestawał, jeden był obeznany z tak obmierzłą zbrodnią, że jéj tu nawet wymienić nie śmiem, abym nie obraził czytających i nie zgorszył niewinnych. Tyle tylko powiedzieć mogę, że ta niegodziwa zbrodnia wszystkie siły ciała niweczy, zdrowie psuje, i czyni obmierzłym Bogu i ludziom. Wybladli jak trupy, ledwie się włóczą ci nieszczęśliwi, którzy jéj są podlegli, ociężali do wszystkiego dobrego, ich oczy jakby błoną zaszłe, i zwykle żaden z takowych nie dożyje podeszłego wieku; lecz w młodości wyniszczeni schodzą do grobu. Z tą niegodziwą zbrodnią, którą wynalazło próżniactwo, i przetoć nieomal wszyscy próżniacy podlegają — został i nasz Ludwik przez jednego z swych towarzyszów obeznany. Byli tedy już prawie nierozłączni, i wspólnie niegodziwość pełnili. Okropne skutki zwykle okazują się. Ludwik dawniéj jak róża kwitnący, teraz wywiędły, blady, znędzniały tak, że każdego, co go znał, a szczególniéj rodziców, ta jego cera niezdrowa uderzyła. Ledwie za pomocą biegłego lekarza został skłoniony do przyznania się i nieco przez stósowne środki zapobieżono zupełnemu zrujnowaniu jego zdrowia, a poratowaniu zniweczonego. To było jeszcze szczęściem dla niego, że smutném doświadczeniem nauczony, wstrzymywał się na daléj od złego nałogu.

Chociaż już teraz Ludwik nie był więcéj uchamowanym swywolnikiem, gdy go choroba nadzwyczaj osłabiła, i prawie zniweczyła jego siły; zatrzymał przecież dawniejszą niechęć do wszelkiéj pracy, i użytecznego zatrudnienia. Już nie miał żadnego upodobania w rozpuście, któréj się oddawał dawniéj, wałęsając się z kompanami po mieście. Teraz myślał o innych wygódkach i ukontentowaniach. Że on zawsze płacił za wszystkich, to się samo rozumie, bo on prawie sam jeden miał pieniądze, te zaś matka zawsze wtykała ulubieńcowi w kieszenie, aby nigdy próżne nie były, przetoć mu do płacenia star-

czyły. Lecz teraz jego ukontentowania zaczęły być kosztowniejsze. Razu jednego szkólny przyjaciel zaprosił Ludwika, z okazyi odpustu poświęcenia kościoła, do swoich rodziców na wieś, o dwie mile. Wiele sobie tam obiecywał ukontentowania, ale pieszo iść tak daleko było mu za trudno. Prosił tedy rodziców, aby mu pozwolili przyjąć te zaprosiny, i otrzymał pozwolenie; potém prosił, aby tam mógł bryczką, lub konno jechać; tego mu ojciec odmówił. Jego łzy, które teraz często ronił, jak zwykle osłabieni — zmiękczyły matkę. Ta mu dała pieniędzy na najęcie furmanki — i — teraz z innymi jeszcze przybranymi kompanami, bez wiedzy ojca, pojechał w tę gościnę. Mocno mu się podobała jazda, a więcéj jeszcze gra w karty, któréj się tam nauczył. Z razu grano tylko w orzechy, lecz gdy szkólni przyjaciele postrzegli w nim passyą do gry, zmienili orzechy na pieniądze; — a od tego czasu chodził Ludwik codziennie do jednego z swoich towarzyszów, i tam z drugimi grał w karty.

Przy grze, na któréj nie raz cały czas poobiedni strawili, zachciało się jeść i pić. Nie potrzeba było długo prosić Ludwika, aby na zaspokojenie głodu i pragnienia użył swoich pieniędzy. A czego mu w domu z troskliwości o jego zdrowie nie było wolno jeść, albo tylko rzadko i miernie, tu zwykle obranem, jako to: bułki, sér, ciastka, słodkie wina i inne łakotki, były tu zwyczajne.

Lecz zkądże — można się słusznie zapytać — zkądże brał Ludwik na to wszystko pieniądze? Zwykle grał nieszczęśliwie, a prawie codziennie grano coraz wyżéj. Zkądże więc na to brał pieniądze? O to nie pytali się łotry, którzy z nim grali. Lecz rozsądni słusznie pytali się, bo tego nawet pomyśleć nie mogli, aby mu rodzice mieli dawać tyle pieniędzy, bez żądania od niego rachunku, na co wydaje! Otóż usłyszymy, ale ze zgrozą i wzdrygnieniem na samo wspomnienie, że tak młody, i już tak bezsumienny łotr, kradł własnych rodziców.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Ciąg dalszy.)

Primula veris v. officinalis, Pierwiosnka, Kluczyki; w aptece *Radix, herba et flores, Primulae veris s. Paralyseos.*

Do lekarskiego użycia zbierają listki kwiatowe i suszą ostrożnie, aby nie utraciły żółtéj farby. Korzenie w stanie świeżym wydają zapach anyżowy, smak nieco ściągający i gorżki. Kwiatki mają osobną przyjemną wonię. Herbata z kwiatów ma własność pędzenia uryny. Lecz w ogólności ta roślina mało teraz jest używaną w lekarstwach, i bardziéj się hoduje dla ozdoby ogrodów.

Rhaphanus, *Cochlearia armoracia*, Chrzan. Niemam potrzeby opisywać powierzchowności, bo wszystkim znajomy. Sam się rozmnaża z korzonków i rozrasta w ogrodach, bez żadnéj uprawy. Lubi grunt wilgotny i czarny. Korzenie chrzanu w domowém i lekarskiém

użyciu są bardzo pomocne, mają w sobie podostatkiem soli lotnéj (*sal volatile*), którą z niego wyciągnąć można. Chrzan rozwalnia flegmiste zamulanie żołądka, rozgrzewa i wzmacnia, pobudza nerwy do działania i naczynia lymfatyczne. Służy na uleczenie od szkorbutu. Pędzi mocz. Uśmierza boleści z kamienia pochodzące, a przez częste użycie, piasek moczem obficie wypędza. w duszeniach flegmistych i chrzypkach; gotowany - z miodem, skutecznie leczy. Korzeń gotowany w occie z wodą i użyty do płukania, wzmacnia usta i dziąsła, oraz cuchnienie oddala. Utarty z octem i ośródkiem chleba, przykładany do łytek i podeszwy, lub na ręce, czerwieni te części i gorączkę uśmierza. Korzenie utarte z octem, lub różnie przyprawione, używają się do mięsa. Pomieszany z utartemi migdałami łagodniejszym się staje.

Rhamnus cathartica Szakłak ciernisty; w aptece: *Baccae et cortex spinae cervinae s. domesticae*; ma drzewo siedmio-łokciowe, gałęziste, ciernisté; liście wiązkowate, okrągławo-jajowate, drobno-karbowane, gładkie; kwiaty zielone, z tychże samych pąków, co i liście, kupkami wychodzące. Kwitnie w Maju i Czerwcu; nasiona dojrzewają od Września do Października. Rozmnaża się z nasion i odkładania. Zdobi ogrody w klombach.

Do lekarstw upotrzebiają się dojrzałe jagody, jako zwalniające, w większéj zaś dozie użyte ściskają żołądek, sprawują ckliwość, suchość w ustach i w gardzieli; z ostrożnością więc przyjmować je należy. Zwykły się dawać w wodnych puchlinach, reumatyzmach i w podagrze.

W gospodarstwie następne czyni użytki: Świéża kora daje farbę żółtą, sucha brunatną; z dojrzałych jagód, w wodzie ałunowéj moczonych, sporządza się piękna zielona farba. Jagody niedojrzałe żółto farbują. Korzeń i drzewo, dla pięknego fladru, używają do robót stolarskich.

Rheum raponticum, Rapontyka; ma łodygę półtora-łokciową, tęgą; liście wielkie, zaokrąglone, od ogonka serduszkowe, całkie, gładkie, na czerwonym, rynienkowym i zaokrąglonym ogonku; kwiaty w Maju i Czerwcu białe. Pochodzi z Tartaryi.

Rozmnaża się z nasienia i rozbierania, przy którém ostrożnie odejmować trzeba boczne odrośle, aby nie kaleczyć korzeni. Ziemi potrzebuje tłustéj.

Roślina ta jest gatunkiem Rabarbarum, któréj korzenie posiadają też same własności, co i prawdziwe, w mniejszym atoli stopniu. Zapach właściwy, smak gorzkawo-ściągający i odrażający. Korzenie są dosyć grube z rozłogami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)